

# „Światła wielkiego miasta” w Pradze

## Film Chaplina jest wzorem dobrego smaku

Właśnie niedawno dawano w Pradze, w bio „Alfa” premierę „Światła wielkiego miasta”.

— Publiczność, jak się tego można było spodziewać, tłumnie ruszyła oglądać Chaplinowskie dzieło i odtąd, przez długie tygodnie nie będzie w bio „Alfa” zbywających biletów na żaden z trzech popołudniowych seansów.

Obraz jest piękny, ale... w tym miejscu pozwolę sobie na małą dygresję: tyle już oglądałem ze „Światła wielkiego miasta” fotosów w przeróżnych zagranicznych i krajowych magazynach, że... stwierdzam to z żalem, pomimo całej swojej oryginalności, film ten nie zrobił już na mnie tak kolosalnego wrażenia, jakie powinien był zrobić.

Począwszy od treści, kończąc na każdym najmniejszym tricku, wszystko było mi znane, przewidziane, oczekiwane.

Scena z pomnikiem?... Ach tak, — pisał już o tem paryski „Pour Vous”. Virginia Churchill, ślepa dziewczyna dla której Chaplin — tułacz kradnie pieniądze — pamiętam jej fotografię z „Kina”. Walka z bokserem — wiem o niej z „Motion Picture”. Chuda geś, dar „milionera” — śmiało się już z tego berlińskie Uhu. Nowy sposób jedzenia makaronów — ogłosiło o tem światu praskie Studio i t. p.

I zazdrościłem siedzącemu obok mnie robotnikowi, który zapewne nigdy w życiu nie miał w rękę żadnego magazynu i płacił się w oglądaniu nowości, podczas gdy mnie 50 proc. przyjemności zostało odjęte.

A zatem, ponieważ ten film przestał już być niespodzianką, pozwolę sobie i ja parę słów o nim napisać i niech nie biorą mi za złe ci, którzy go jeszcze nie widzieli, że zdzieram ostatnie zasłony z oblicza „tajemnicy”.

— Chaplin w sposób całkiem oryginalny i swoisty rozstrzygnął kwestię dźwiękowości w filmie. Nie słyszymy tam wcale ludzkich gołsów, za to saksofon naśladuje świetnie angielską nosową wymowę upodobniając ją z gęganiami gęsi i gdakaniem kwoki. Każda z melodji odpowiada charakterowi sytuacji lub osoby. Gdy się ma ukazać ślepa dziewczyna, będąca symbolem piękna i poezji — słyszymy „violettere”, piosenkę śpiewaną ongi przez Raquel Meller. Na wzór rytmicznych rysunków Iwerksa i Fleischera, ruch ma swój odpowiednik w tonie. Czy się Chaplin skrada, czy się topi, czy boksuje, każdy jego krok jest doprowadzony muzyka. Obraz ten jest harmonijny dla wzroku i słuchu.

Arcy-wzorem umiaru, dobrego smaku, dyskrecji, że powiem: taktu w podobnym opracowaniu tematu, są wła-

śnie „Światła wielkiego miasta”. Ale na to, żeby w ten sposób podolać trudnemu zadaniu, trzeba być takim artystą, jakim jest Chaplin, a przede wszystkim, trzeba pracować tak rzetelnie, jak on nad swoim filmem pracował.

Irena Vorel



Charlie Chaplin i Wirginja Cherrill w „Światłach wielkiego miasta”